

tego dzieła wyrzucić wiele naukowych błędów tamże się znajdujących, jak np. że miejsce zimniejsze ulega ciśnieniu atmosfery *wyższej i gęstszej* (Meteorologia str. 193, § 227 przy końcu), albo, że *massa czerwona, tworząca mskuly, jest włóknikiem stałym* (Chemia str. 495, § 198), a mięso składa się z nierozpuszczalnego włókniaka, w którym rozgałęzione są: *tkanka łączna, naczynia krwionośne i nerwy, wszystkie mniej więcej przerosłe tłuszczem,*" (Chemia str. 498 § 202). Wyobrażenia technące duchem dawno już minionych wieków. Takich błędów, dających zupełnie fałszywe pojęcie rzeczy, moglibyśmy w tych częściach więcej wyliczyć. Przy *chlebie* warto też było powiedzieć, na jakich jego pierwiastkach polega jego dobroć i pożywność i jakie zmiany w tych organicznie chemicznych ciałach, z których się składa, pieczenie spowodować. Dążność praktyczna powinna była przeważać w całym obrobieniu.

Pomimo te usterki, dzieło całe przedstawia tyle korzyści i zawiera tyle dobrego w sobie, żebyśmy je chętnie widzieli w ręku całej młodej generacji naszej, której jak najkorzystniej posłużyć może czy to do pozyskania, czy też do uzupełnienia wiadomości nabytych wiadomości w naukach przyrodniczych, tém bardziej iż niska w porównaniu cena robi je przystępnym dla mniej zamożnych nawet, a nabycie jest jeszcze tém więcej ułatwionem, że każda z pojedynczych części, w skład tej książki wchodzących, może i osobno być nabyta. Staranne zaś i wytworne można powiedzieć wydanie, odznaczające się tém bardzo korzystnie, z chlubą dla nakładców, od wiele innych książek tego rodzaju u nas, nie mało się przyczynia do podniesienia jego użyteczności, tak żeby w każdym, choćby najmniejszym księgozbiorze, miejsce znaleźć powinno.

W.

Jeden rozdział do przyszłej książki przystów pol., obejmujący nazwiska rodzin szlacheckich a innych w przypowieściach, znaczeniu przenośnem, w ucinkach i t. p. Kijów. 1867.
Z godłem: *Difficiles nugae.* str. 85.

Godło obrane sobie przez bezimiennego autora tej broszury bardzo jest trafne, czytając bowiem tę tak skromną na pozór książeczkę, spostrzegamy w niej niepospolitą naukę, wielkie wczytanie się w druki polskie XVII wieku, długie zapewne zbieranie materiałów do niej potrzebnych, uważne konfrontowanie krytyczne Źzbieranego tekstu, osobliwsze wreszcie rozmyślanie się w rze-

czy raz obranej sobie do pracy, które to rozmiłowanie się dodało siły autorowi do długiego szperania, wertowania ksiąg, (wcale niezajmujących zkadłina), do notowania wreszcie z ust zasłyszanych przypowieści o imionach szlachectw i to w najróżniejszych okolicach kraju. Praca ta jest szacownym dodatkiem do ważnego zbioru przysłów i przypowieści od nazw panujących T. Lipińskiego, a wraz z pracą K. W. Wojcieckiego, i innych spisowaczy przysłów jest prawdziwie jak się wyraził autor broszury na jej tytule, jednym rozdziałem do przyszłej księgi przysłów polskich.

Oddawna już o przysłowiaach powiedziano, że są one filozofią narodu; istotnie przysłowia wyrażające moralne prawdy życia codziennego są esencją mądrości życia, samo przez się będąc wyrobem doświadczenia wieków, a charakteryzując najsamprzód serce i przyrodzenie człowieka zbiorowego, są one niemylnie filozofią moralną duszy ludzkiej; stąd głównie pochodzi podobieństwo pomiędzy sobą wszelkich przysłówi w ogólności, jakkolwiek z drugiej strony niemylną jest i to rzeczą, że gra ta, jak i we wszystkiem tém, co się tylko odnosi do sprawiedliwości ludzkiej, pewna wiecznie żywa tradycja, jak krew obiegająca członki zbiorowego ciała ludzkości i pobudzająca najsilniej tę ludzkość do uznania się jedną wielką jednostką w jestestwie swoim. Taki jest charakter przysłówi moralnych. Przysłowia zaś przyczepione do nazwisk, miejsc i ludzi odznaczają się po większej części humorem, dowcipem i tą zartobliwą weną jaka w ogóle cechuje sobą ród słowiański. Z tego powodu świeżo ogłoszona drukiem broszura ma w sobie jakiś szczególny powab, i obudza w czytelniku wielkie zajęcie. Z tytułu mógłby kto sobie wnosić że jest to jakaś nudna książka kronikarska, w istocie zaś dzieje się zupełnie inaczej i książka ta czyta się do końca z wesołym usposobieniem ducha, jakby jaka komedia naszego zawołanego A. Fredra. Bo też i autor p. *Jowiański*, *Dożycia* i *Zemsty* lubił weczytywać się w księgę przysłówi przodka swego Maxymiliana Fredra, którego *adagia* nie raz jeden posłużyły mu za motyw do osnowy całego drammatu, jakby dając tém poznać, że nie w jedném przysłowiu ludu kryje się w zarodku, cała komedia życia ludzkiego. Nie wszystkie jednakże przysłowia od nazwisk są satyrą, znajdują się i tu wyjątki, w których naród wyraził swoją wdzięczność, lub szacunek dla pamięci znakomitych mężów jak np. *Radziwiłł — rad żywił; bogaty jak Hylzen, uczony jak Plater; bogaty jak Ostrogski, rozumny jak Herbut*.

Ale lud chwalać jednego Radziwiłła za jego szczodrość, skarcił w przysłowiu w ogóle dumę i niekarność tego przemownego rodu mówiąc: *Trybunał z dekretem, a Radziwiłł z muszkietem.*

Pamięć srogich lub niesprawiedliwych sędziów wyraziła się w przysłowiach o sędziach jak: Piłat, Wenecki, Dobrawski i Poznański, np. przysłowie z Rysińskiego:

*Wiemy to panie Piłacie,
Że ten łańcuch dawno macie,
Každy z więźniów co go nosi,
Od śmierci się nie wyprosi.*

Autor broszury słusznie mówi, że to przysłowie nie ma żadnego związku z Poncyuszem Piłatem, a musi się odnosić raczej do jakiegoś okrutnego sędziego, tém bardziej że były rodziny z przydomkiem Piłat, jak np Piłatowie Ujejscy. (Paprocki Herby) którzy się pisali z Wilkowic.

Z równaż słusnością autor niniejszej broszury przysłowie „*djabel wenecki*” odnosi nie do czarta z miasta Wenecyi rodem, ale do pamiętki pozostawionej w pamięci zbiorowej ludu po Janie Płomieńczyku Weneckim z Wenecyi, wsi województwa Gnieźnieńskiego; którego Bielski Wienieckim zowie, a który nosił u ludu dla okrucieństwa, przezwisko djabła. Żył ów Wenecki za czasów Wład. Jagiełły (1).

O Dobrawskim, sędzi żytomierskiego grodu, pozostało przysłowie:

Dobierze się do niego Dobrawski, nie minie go Wyszomierska grusza.

W ustach ludu ruskiego jest przekleństwo:

Szczob tebe swintaja Kodnia ne mynuła.

Kodnia i Wyszomir albo Uszomir były to włości, w których jako majątności swojej, sądził kryminalistów sędzia Dobrawski, używał do robot i karał gardłem.

O Poznańskim:

Nie żart panie Poznański, za jednego kobyłego syna, dwunastu Cyganów wisi. (Rysiński).

Sprawiedliwość ogółu nikomu nie przepuściła, stawiając kaźden niemal czyn głośny niesprawiedliwości u pręgierza opinii. Do takiego to zbiorowego sądu należy przysłowie:

Obdarł jak Pomarnacki św. Tadeusza.

(1) Postać tę wyjaśnił p. J. Przyborowski w swój rozprawie.

(Przyp. R. B. W.).

Autor dziełka objaśnia z udzielonej sobie w téj mierze noty, że przypowieść ta urosła z tego powodu, że obywatel powiatu wiłkomirskiego, tego nazwiska, będąc wyznaczony przez komisyję edukacyjną wileńską do zrobienia inwentarza kościołów pojezuickich, przywłaszczył sobie wota ofiarne z obrazu św. Tadeusza. Jeden z adwokatów zrobił następny wierszyk:

*Święty Tadeuszu pochowaj cacki,
Bo patrzy na cię, pan Pomarnacki.*

Autor wskazał że do najświeższych czasów tworzyły się i utrwały przysłowia, cechujące jakąś śmieszność, albo słabość moralną np:

*Grzeczny jak Badeni.
Biszipinga psy zjadły.
Dobra jak oczy u starego Bobra.
Zowie się Bobr, ma przydomek Wydra.
Nie głupi Floryan Hałuziński.
Głośny jak Kan.... na wyborach.
Wyszedł jak Sultan na gęsiach.
Zółcińska go rodzi.*

Objasnił zkąd poszła przypowieść: *Za zdrowie Boczkosi, co żydom wodę nosi.*

O starej Komnackiej pisze: przysłowie pospolite w gub. Wołyńskiej, Podolskiej i na Ukrainie; czarno czy biało, źle czy dobrze, wszystko równo tak myślała mówiła, i czyniła stara Komnacka; albo mówiono w takim razie: *kłaniała się stara Komnacka*; albo słuchacze rozumieją o co rzecz idzie. Przyznam się że przysłowia w podobnym jego znaczeniu nie słyszałem. Powtarzają go zwyczajnie tak jak w narzeczu ukraińskim zapisał go Nomis:

Niech cię Bóg błogosławi i stara Komnacka co w niebie (tabakę sprzedaje) (1).

Autor broszury zna inne, które sprzedaż tabaki w niebie przypisują Tańskiej.

Pani Tańska, co w niebie tabakę sprzedaje.

Takie przysłowie jest mi nieznane; jest to najpewniej zepsuta gadka o Komnackiej.

Kto jednak była owa pocziwa starowina nikt dziś dojść nie może.

Ostatnia z domu Siekierzyńskich, do dziśdnia powtarzają jeszcze przy kartach wydając ostatnie *à tout*.

(1) W Powiślu, znane są przysłowia o starej Kownackiej.

(Przyp R. B. W.).

Autor broszury pisze że przysłowie ostatni z domu Siekierzyńskich powstało ztąd, że przy wprowadzeniu sprawy jurysta pewien stojąc u krated, powtarzał ustawicznie i mocno na to nalegał, jakby na jakiś dowód prawny, że klient jego ostatnim już jest z domu Siekierzyńskich (1).

Wyrwał się jak Filip z konopi.

Przysłowie to objaśniano dawniej idąc za powagą Knapskiego *in adagiis*: Filip ze wsi Konopie, będąc za Augusta I posłem na sejmie w swoim odezwał się interesie; krzykniono więc: panie Filipie z Konopi, wyrwałeś się. Były i inne zmyślane rodowody tej przypowieści jak Chmielowski, ale najlepiej objaśnia ją nasz autor.

„Powszechnie, powiada, kota zwą mackiem, maciusiem, tak samo jak w Rusi południowej zając został Pilipem czyli Filipem zawołany. Zwierz ten od silnego zapachu, jaki z siebie wydzielają konopie wpada w odurzenie i sennosć, w których nierzadko daje się podejść tak blisko, że go łowią rękoma; ztąd to u Rysyńskiego przysłowie zapisano foremnie i poprawnie, nie wyrwał się ale „wymknął się jak Filip z Konopi.” Ilkiewicz (w przysłowiaach halickich) napisał dla większej zrozumiałości przysłowie to: *wyrwawsia jak zajęć z Konopel.* U Nomisa: *wyskoczyw jak Piłyp z Konopel.* Na Podolu mówią już: hulb jak Pyłyp z kukurydzy. Autor robi uwagę, że to już potrzebaby było panu Filipowi przyznać drugą majątność obok Konopi; jeszcze i wieś Kukuruzę na Podolu. Wszystko co mówi broszura jest rzeczą bardzo prawdopodobną. To wyrwanie się niespodziane człowieka *jakby sennego*, odurzonego, lud ukraiński charakteryzuje innem jeszcze przysłowiem: „*Wyskoczyw jak kozak i z maku.*” Mak i konopie oznaczają zawsze opianienie, czyli odurzenie senne, zkął pochodzi odezwanie się *niedorzeczne*.

Wart Pac pałaca a pałac Paca.

Przysłowie to wedle autora miało urosć z powodu wystawionego przez Ludwika Paca (w 1823 r.) w powiecie grodzieńskim dworca ze zwierzyńcem. Że przysłowie to więcej ma od 44 lat wieku, za to możemy zaręczyć. I ci co mają lat 60 wieku pamiętają to że w dzieciństwie ich było ono już starém.

Daleko jomu do Perekladowskoho.

Autor broszury odnosi początek do skrzypka sławnego Perekladowskiego, którego grę jakiś amator muzyki, chłopiec

(1) Przysłowie na Mazowszu jest o ostatnim z domu Szekierzyńskich, i Kraszewski pod tym tytułem napisał powieść. (Przyp. R. B. W.).

dworski, porównywał ze śpiewem słowika i pierwszemu przyznał prym. Nie słyszałem o skrzypku Perekładowskim; trudno przypuścić żeby symfonie na skrzypcach do słowiczych podobne mogły tak zachwycić dworskiego kozaczka. Perekładowski był sławny wierszopis na dworze regimentarza Stempkowskiego w Łabuniu, uważano go tam za ozdobę parnassu, kiedy przestał pisać, muzy były niespokojne o to, jak to widzę z jednego starego owoczesnego wiersza do Perekładowskiego. Może więc do niego przysłowie to ułożyła szlachta owrucka, mówiąca zwykle po rusku, jak pan sędzia Czopowski, *mamo moja*.

Pod wyrazem *Czuryło* nie podaje autor przysłowia żadnego, mówi tylko że jest na Rusi taniec czuryłem zwany, że szalone jeżdżenie na koniu mianowano *czuryłowem*, albo *czuryłowaniem*, w ogólności, mówi dalej, *czuryło* znaczył młodego szawilę i pałogłowca (paliwodę). Być może że te wyrażenia mają związek z pamiątką rodziny tego nazwiska. W starém jej gnieździe Czuryłowie, dzisiejszém Dzurynie, przechowała się pieśń charakterystyczna o jednym z dawnych jego dziedziców, którą jeszcze T. Lipiński zasłyszał:

Ide Czuryło z mista

A za nym diwok trysta i t. d.

Wyraz „Czuryło,” jest starym wyrazem, okrytym mgłą mytologii. W ruskich bohaterских bajkach występuje „Czuryło Plenkowicz” tak samo jak Ilia Muromiec. „*Cur i Pek jomu*” mówi lud u nas; *curat'sia* — znaczy wyrzekać się czegoś, właśnie mówiąc *cur jomu*, *curają* się tym sposobem, czyli wyrzekają się. W Rosyi mówią w tém znaczeniu. „*Czur! nasze miasto świato.*” *Czerez czur* znaczy przez miarę.

A. Nowosielski.

Widoki Pienin w okolicy Szczawnicy. Nakład i fotografia F. Wyspiańskiego. W 4ce poprzecznej. (Okładka drukowana w drukarni Kornela Pillera w Lwowie).

Mamy przed sobą album fotograficzne widoków, złożone z 17 sztuk, z tych 12 należą do okolic Szczawnicy, a pięć do okolic Krynicy. Obadwa miejsca zdrojowisk, jedno dobroczynne dla cierpiących na piersi, drugie na kobiece choroby i na brak krwi najskuteczniejsze, leżą o mil szesnaście od Krakowa. Czarowne okolice tych miejsc i łatwość dogodnej komunikacji pocztowej po wybornym gościńcu, wygody mianowicie w Krynicy, sprawiają,